

Polska wobec wyzwań globalnych

Polska wobec wyzwań globalnych.

Nasza polityka wobec zagrożeń ekologicznych i zmian geopolitycznych - komentarz i propozycje - Nairobi, 1994

Część pierwsza: kryzys

Lekcja z Afryki

Dramatyczne wydarzenia w Afryce, los Somalijczyków i Rwandyjczyków budzą w Europie i w Polsce współczucie, bardziej wrażliwi apelują o pomoc¹. Jednakże w niewielkim stopniu pojmujemy istotę tych spraw i nie chcemy zauważyć związku między dramatem Rwandy a naszą rzeczywistością.

Nie wyciągamy z tych wydarzeń wniosków, zaabsorbowani naszą trudną pogonią za wygodniejszym życiem, zajęci politycznymi sporami i intrygami, zafascynowani wizją naszej przyszłej integracji z Europą i dobrobytem, który nam ma ona przynieść. I trudno te zabiegi kwestionować. Europejska orientacja naszej polityki jest logiczna, a włączenie Polski do europejskich i atlantyckich struktur jest naszą racją stanu. Odbywa się to jednak wysokim kosztem, gdyż zaniedbujemy nasze interesy w pozostałych regionach świata i nie zastanawiamy się nad perspektywicznymi skutkami takiej polityki w zmieniającym się świecie. Nie kwestionując niewątpliwych osiągnięć na polu polityki europejskiej winniśmy w końcu pojąć, że odbywamy zawzięty wyścig do świata, który się już kończy, że w nadchodzących dekadach globalny system stosunków na świecie musi ulec zasadniczym zmianom w efekcie następnych transformacji i kryzysów.

Kryzysy bowiem nie tylko są niezmiernie prawdopodobne, lecz również należy oczekiwać, że ich skala i zasięg będą wzrastać. Są prawdopodobne, gdyż ich główne źródła, zagrożenia środowiska przyrodniczego (którym nie zapobiegamy), pogłębiający się kryzys gospodarczy wielu państw rozwijających się i niesprawiedliwe stosunki ekonomiczne (które nadal determinują światowy ład gospodarczy), nabierają dramatycznych wymiarów i niewiele robimy, aby ich źródła usunąć.

A przecież są jeszcze inne, dodatkowe problemy, które mogą stać się źródłem nowych lub potęgować już istniejące konflikty - ekspansja religijna, czego przykładem jest dziś ofensywa fundamentalistów islamskich w Algierze, Sudanie czy w Azji, na gruzach imperium sowieckiego², spory etniczne i plemienne (stałe źródło krwawych walk w Afryce) czy nie wygasłe, wbrew optymistycznym prognozą, spory ideologiczne.

Konsekwencje tych kryzysów mogą być wręcz niewyobrażalne: walki na wielu obszarach, głodowe i wojenne migracje obejmujące miliony uchodźców, przenoszenie społecznych zamieszek i konfliktów na kolejne obszary. Zdaniem wielu polityków i historyków, zajmujących się globalnymi problemami, możliwy jest też w końcu globalny konflikt Północ-Południe, jeśli ubóstwo i cierpienia miliardów mieszkańców krajów rozwijających się, pozbawionych nadziei, pogrążających się w coraz większym ubóstwie i chaosie, sprowokują liderów tych państw do kroków ostatecznych.

Ale wszystkie te niekorzystne scenariusze niechętnie przyjmujemy w Polsce do wiadomości, chętniej

snujemy za to rozważania o wzroście dobrobytu, który nam przyniesie udział w Unii Europejskiej i dalszy rozwój gospodarczy. Podobne obrazy i wizje prezentują naszemu społeczeństwu nasze czołowe partie polityczne, w części z pewnością z ignorancji, gdyż do wyjątków należą dziś w Polsce politycy dysponujący szerszą wiedzą o problemach globalnych. Wielu z nich czyni to również z powodów „pragmatycznych”, w ramach cynicznych zabiegów o zdobycie władzy.

Jednakże to właśnie elity polityczne i rządy państw, w tym nasze elity i nasz rząd, ponoszą największą odpowiedzialność za lekceważenie wyzwań przyszłości, za kunktatorstwo, brak wyobraźni, za unikanie trudnych problemów w obawie o reakcje wyborców i niechęć sponsorów, a zwłaszcza niechęć wielkiego biznesu, który często finansuje ich działalność polityczną. Wielką odpowiedzialność ponoszą także środki masowego przekazu, opanowane często przez ludzi cynicznych, pozbawionych odwagi, żerujących w walce o nakłady i widzów na niskich instynktach i ciemnocie odbiorców. W efekcie społeczeństwa nie są świadome jaki los szykujemy następnym pokoleniom, jak pesymistyczne mogą być scenariusze następnych dekad.

Tymczasem pesymistyczny scenariusz stał się już rzeczywistością całej Czarnej Afryki, zagraża Indiom i Pakistanowi i z wyprzedzeniem przedstawia obraz tego co może czekać całą ludzkość, a w tym i Polaków, jeśli nie zmienimy obecnego kursu światowej polityki gospodarczej i społecznej.

Groźba globalnego kryzysu

Wśród intelektualistów i polityków o większej wyobraźni i odwadze narasta od dawna przekonanie, że światowy kryzys środowiskowy i ekonomiczny staje się coraz bardziej prawdopodobny. Nawet jeśli jego tempo narastania jest jeszcze trudne do oszacowania i budzi wśród ekspertów spory, nikt z interesujących się tymi problemami nie może już zagrożeń przyszłości ignorować. Prace Kennedy'ego, Tomera, Westinga, Davidsona, Tołby, Hancocka, Raistona, raporty UNDP, FAO, UNEP i innych agencji międzynarodowych wykazują, że kryzys ludnościowy, żywnościowy i ekologiczny narasta³. I nie jest to już modna przed laty katastroficzna literatura, a poważne raporty statystyczne i naukowe oraz starannie udokumentowane analizy.

Jednak podejmowanie dziś na forum publicznym dyskusji nad wyzwaniami następnych dekad, pomimo że dysponujemy wielką ilością informacji potwierdzających ich dramatyczny wymiar, jest trudne, często bezcelowe. Reakcje społeczne i oficjalne wystąpienia większości polityków na najlepiej uzasadnione ostrzeżenia i prognozy są z zasady mieszaniną ignorancji, lekceważenia lub cynizmu, co w efekcie końcowym prowadzi do całkowitej ucieczki od dyskusji nad trudnymi problemami przyszłości. Zdarza się niekiedy, że dla pozyskania dodatkowych głosów w wyborach liderzy polityczni podejmują problemy środowiska naturalnego czy polityki ludnościowej, ale są to z zasady działania koniunkturalne, nie kontynuowane po zakończeniu kampanii wyborczych, czego dobrą ilustracją była kampania prezydencka Clintona i Gore⁴.

Również debaty międzynarodowe na tematy przyszłościowe są blokowane. Najnowsze z niedobrych doświadczeń to losy konferencji ONZ w Kairze w sprawie problemów ludnościowych⁵. Zanim w ogóle doszło do poważniejszej dyskusji nad polityką ludnościową rozpoczęły się tak gwałtowne protesty ważnych ośrodków politycznych i ideologicznych, że debatę w Kairze i jej konkluzje poważnie ograniczono. Decyzje tam podjęte w niewielkim tylko stopniu poprawiają sytuację ludnościową świata. Protesty te były zdumiewające: po pierwsze protestowano, że w ogóle do takiej dyskusji ma dojść, a po drugie atakowano propozycje, których nie zawierały dokumenty przygotowane na konferencję. W gruncie rzeczy byliśmy świadkami czysto doktrynalnego sporu, w którym obrońców doktryn z zasady nie interesowało co strona przeciwna ma do powiedzenia.

A problem ludnościowy to chyba najbardziej dramatyczne wyzwanie następnego wieku, wymagające

fundamentalnych zmian, zwłaszcza w polityce społecznej krajów „Południa”. Według prognoz ONZ-owskich, których wiarygodności już żaden poważny badacz ani polityk nie może kwestionować, ludność świata rosnąc aktualnie o ponad 90 milionów rocznie, przekroczy w roku 2025 osiem i pół miliarda. Demografowie ONZ-owscy uznają za optymistyczną i dość prawdopodobną stabilizację ludności kuli ziemskiej na poziomie 11-12 miliardów pod koniec przyszłego wieku⁶. Są też prognozy szacujące próg stabilizacji na poziomie około 40 miliardów mieszkańców, o ile oczywiście taki wysoki przyrost nie spowoduje wcześniej globalnych katastrof, konfliktów i dramatycznego spadku ludności, jak to obserwujemy dziś w Afryce Wschodniej. Są też, eksperci twierdzący, że ziemia 40 miliardów ludzi wyżywi, lecz większość autorytetów naukowych i instytutów badawczych prezentuje opinie odmienne zwłaszcza, że taki wzrost ludności i związana z nim nieuchronnie urbanizacja, muszą wywołać niewyobrażalne zniszczenia terenów rolnych i lasów⁷.

Konsekwencją eksplozji ludnościowej będzie też wzrost bezrobocia, Jeśli nie znajdziemy jakiejś recepty, aby temu zaradzić⁸. Rocznie przybywa 43 miliony nowych kandydatów do pracy, co wywołuje coraz większe bezrobocie, a w krajach rozwijających się towarzyszy temu dodatkowo stały spadek płac realnych. Przykładowo od roku 1975 płace realne w Tanzanii spadły o 80% (!), a w Kenii o 50%. Tendencja ta utrzymuje się nadal, w roku 1991 i 1992 spadek płac realnych w Brazylii wyniósł 6%, a w Argentynie 14%.

Jednak pomimo tak groźnych prognoz, debata ludnościowa jest wciąż, blokowana przez różne ośrodki ideologiczne, w obronie własnych doktryn i władzy.

Problemy globalnych zagrożeń – środowiskowych, surowcowych, cywilizacyjnych – muszą stać się w końcu nie tylko przedmiotem międzynarodowej debaty, do czego pomimo różnych przeszkód jednak dochodzi, lecz w pierwszym rzędzie konkretnych działań w sferze światowej polityki i ekonomii.

Musimy sobie też uświadomić, że narastający kryzys ekologiczny, żywnościowy i ludnościowy doprowadzić musi do zasadniczych zmian w światowym modelu stosunków politycznych.

Jeśli obecne trendy rozwojowe nie zostaną odwrócone w ciągu najbliższych lat to klęski głodu i walki, podobne do dzisiejszych katastrof w Somalii, Mozambiku, Sudanie czy Rwandzie obejmą cały obszar Afryki Subsaharyjskiej. Podwojenie liczby mieszkańców przyspieszy katastrofy ekologiczne, wywoła masowe migracje, następne konflikty i wojny, powodując śmierć dziesiątków milionów ludzi. Konflikty te, niekontrolowane masowe migracje⁹ i społeczne zaburzenia mogą w końcu objąć swym zasięgiem następne kontynenty. W rezultacie może dojść do katastrof, wobec których świat będzie bezradny.

Ostatni raport UNDP potwierdził dalszy wzrost dysproporcji rozwojowych na świecie, a stosunki gospodarcze współczesnego świata ironicznie zilustrowało porównanie podane przez CNN z okazji ratyfikacji układu GATT. Okazało się, że roczne subsydlum na krowę w Unii Europejskiej jest wyższe niż roczny dochód mieszkańca w wielu krajach rozwijających się.

Niestety, nawet najlepiej udokumentowane prognozy ostrzegawcze nie są traktowane poważnie w sferze realnej polityki. Nie zrewolucjonizowały one działań ONZ, IMF czy Banku Światowego. Komisja Trwałego Rozwoju ONZ nie posiada ani władzy, ani środków finansowych na podjęcie działań, co gorsza pozbawiona jest odwagi i wyobraźni. W bardzo obszernych dokumentach z sesji odbytej w maju 1994 jest pełno sloganów, nie ma natomiast ani jednej decyzji lub rekomendacji, która mogłaby wywołać praktyczne, pozytywne skutki. Program „Global Environment Facility” – GEF, nadzieja realizatorów polityki z konferencji w Rio de Janeiro, po dwuletnich sporach został w końcu zaprojektowany jako kolejne ogniwo ONZ-owskiej biurokracji¹⁰.

Ludność i bilans żywnościowy

Większość ekspertów jest przekonana, że bez zmian polityki ludnościowej nie będziemy w stanie wyżywić ludności świata, która przekroczy w roku 2025 osiem miliardów, przy najbardziej nawet efektywnych metodach produkcji żywności. Co gorsze, niszczymy lasy. Co roku ubywa na kuli ziemskiej obszar lasu o wielkości Austrii. Dewastujemy tereny rolne, a pustynnienie gleb i załamujący się bilans wodny obejmuje coraz większe obszary. Kryzys pogłębiają i przyspieszają niekorzystne zmiany klimatyczne, będące efektem rabunkowej gospodarki zasobami naturalnymi i wysokiej konsumpcji w krajach rozwiniętych oraz niewłaściwej gospodarki rolnej w krajach ubogich.

Efekt cieplarniany i niszczenie powłoki ozonowej to fakty już nie kwestionowane, nie kończące się spory dotyczą jedynie tempa w jakim te procesy przebiegają.

Istnieją również opinie odmienne, stwierdzające, że katastroficzne prognozy są przesadne. Ważkim argumentem optymistów są błędy poprzednich prognoz, a także spodziewana stabilizacja ludności naszej planety na poziomie 8-9 miliardów oraz nadzieja, że nowe technologie, dziś nieznanne, pozwolą na wyżywienie i egzystencję tej liczby ludności, że nastąpi racjonalizacja i redukcja konsumpcji, pojawią się nowe technologie, „czyste” ekologicznie środki transportu, odtwarzalne źródła energii i nowe, nieograniczone źródła żywności.

Prognozy zakładające stabilizację ludności są jednak mało realne, gdyż musiałby zostać spełniony szereg trudnych w praktyce założeń. Po pierwsze należałoby założyć zasadniczy wzrost zamożności i świadomości wszystkich społeczeństw naszego globu i to w ciągu trzech, czterech dekad. Po drugie, wymaga to wysokiej dyscypliny społecznej lub dyktatorskich, drastycznych wręcz metod zarządzania, które przyniosły sukces Chinom, ale których większość państw nie będzie w stanie zastosować. Po trzecie, wymaga to zniesienia wielu dogmatów religijnych i kulturowych, co jest też mało prawdopodobne w wyobraźalnej przyszłości.

Następna grupa prognoz, budujących pozytywne scenariusze w oparciu o założenia wzrostu postępu technicznego, produkcji żywności i niezwykłych nowych wynalazków, jest jeszcze trudniejsza do przyjęcia, gdyż jak dotychczas prognozy na temat rozwoju światowej nauki i techniki nie sprawdzają się. Ostatnie lata przyniosły spadek produkcji żywności per capita, zaś debata nad biogenetyką jest coraz trudniejsza.

Również postęp w dziedzinie tworzenia nowych źródeł energii czy czystych technologii jest niewielki i dodatkowo jest on skutecznie blokowany przez wielki biznes i jego polityczne zaplecze, co zaś najważniejsze jest on możliwy tylko w najbogatszych państwach, podczas gdy dramatyczną dewastację środowiska przyrodniczego i rosnącą lukę żywnościową obserwujemy dziś w krajach już ubogich i nadal ubożących.

Wszystko wskazuje na to, że nowe, doskonałe wynalazki i stabilizacja liczby ludności jeśli nawet przyjdą, to przyjdą zbyt późno aby nas uchronić przed globalnym kryzysem¹¹.

Skuteczność naszych działań zmniejsza dodatkowo ambiwalencja środowisk fachowych, odpowiedzialnych za formułowanie prognoz, scenariuszy i dokumentacji. W sporach dotyczących nieraz drugorzędnych detali gubi się istota sprawy i wymiar zagrożeń. Spory te są wykorzystywane przez obrońców status quo jako dowód, że apele są niepoważne. Tymczasem nie jest istotne, w którym dokładnie roku delty rzek zostaną zalane wodami oceanów, nie jest szczególnie istotne w której dekadzie zniszczony zostanie ostatni hektar ziem uprawnych i wytniemy ostatni hektar lasu tropikalnego. Istotnym jest, że konsekwentnie zmierzamy do przekroczenia granic odporności naszej planety. Istotne jest, że niewiele robimy, aby w sposób skuteczny te niekorzystne procesy

zahamować, a nauka często tworzy wygodne preteksty, aby ten stan usprawiedliwić.

Kryzys cywilizacyjny - kryzys wartości i zasad

Podstawowym źródłem narastającego kryzysu ekologicznego i żywnościowego jest model współczesnej cywilizacji, zwłaszcza zaś konsumpcyjny model życia dominujący w państwach rozwiniętych, ku jakiemu również zmierza nasz kraj. Równocześnie kraje rozwinięte, a głównie ich producenci, promują podobne wzorce konsumpcyjne w krajach rozwijających się, w celu stworzenia nowych obszarów zbytu dla swoich produktów. Tymczasem model społeczeństwa konsumpcyjnego jest tam nieosiągalny i kreowanie popytu przynosi w efekcie w ubogich krajach Azji i Afryki jedynie szybszą dewastację środowiska przyrodniczego i konflikty społeczne. Lokalne elity dążą bowiem za wszelką cenę, aby ten nieosiągalny poziom życia sobie zapewnić, co wywołuje niesłychaną korupcję, społeczne napięcia i kontrasty społeczne.

Jest oczywiste, że odpowiedzialnością za ten stan rzeczy nie można obciążać producentów, ich celem jest wzrost sprzedaży i zwiększanie zysku. Byłoby naiwnością oczekiwać, że Fiat czy Microsoft będą liderami w walce o ochronę środowiska i zmianę wzorców konsumpcyjnych na świecie. Natomiast karygodny jest brak wyobraźni i odpowiedzialności rządów i elit politycznych, które robią dziś tak niewiele, aby doprowadzić do koniecznych zmian. W efekcie utrwalaniu wzorców konsumpcyjnych służy dziś w pierwszym rzędzie polityka międzynarodowa i dyktat państw rozwiniętych. Nawet w agencjach ONZ, które są statutowo odpowiedzialne za podejmowanie tych problemów, często uniemożliwia się dyskusje i badania nad przyszłymi modelami życia, produkcji i konsumpcji, które mogłyby niekorzystne trendy zmienić. Klasyczne, znane powszechnie przykłady to skuteczne blokowanie dyskusji nad przyszłym modelem transportu czy problemem konsumpcji. Eliminacja samochodu na rzecz rozwoju transportu masowego musiałaby przynieść niewyobrażalne wręcz straty w sektorach gospodarki związanych z produkcją i użytkowaniem samochodów osobowych. Skutki takiej polityki muszą być katastrofalne. Model indywidualnej motoryzacji nie jest rozwiązaniem dla dwumiliardowych Indii (taką liczbę ludności ma ten kraj osiągnąć), jednak produkcja samochodów szybko w Indiach rośnie i jest to absurd, jednak realizowany w sposób szalenie konsekwentny.

Szereg wniosków słynnego raportu ONZ komisji kierowanej przez panią Brundtland stoi de facto w zasadniczej sprzeczności z zasadami wolnorynkowej gospodarki. Z drugiej strony musimy jednak uznać, że ochrona wysokiego poziomu produkcji i zasad tej gospodarki jest również racjonalna, nie stoi za nią wyłącznie egoizm właścicieli i dysponentów firm. Załamanie gospodarki w krajach „Północy”, do czego realizacja niektórych pomysłów fanatyków-ekologów mogłaby doprowadzić, przyspieszyłaby jedynie globalny kryzys. Dlatego rozwiązania, których poszukujemy będą trudne, a proces przejścia w to, co powszechnie nazywamy „zrównoważonym rozwojem” będzie skomplikowany i pełen bolesnych kompromisów.

Konsumpcja i egoizm - bariery postępu

Przejście do fazy „zrównoważonego rozwoju” utrudni zwłaszcza egoizm i ignorancja współczesnych społeczeństw, chronionych przez kanony polityczne liberalnej demokracji i system parlamentarny. Może się to wydawać paradoksem, jako że ten model polityczny uważany jest dziś powszechnie i słusznie za największe osiągnięcie naszej cywilizacji. Jest to jednak model sterowany w podstawowym stopniu krótkookresowymi celami i konsumpcyjnymi motywacjami wyborców, których głosy decydują o losach politycznych elit. A elity te, w sprzężeniu zwrotnym, oferują swym wyborcom tylko takie właśnie cele, wiedząc, że będzie to najlepsza droga do zdobycia poparcia i do wygrania wyborów.

Dlatego model ten funkcjonuje doskonale w sferze ochrony praw jednostki, jest stosunkowo

efektywny w gospodarce i wyśmienicie spełnia swą rolę w sferze samorządności lokalnej. Nie jest on jednak w stanie obronić perspektywicznych interesów społeczeństw. Żaden współczesny pragmatyczny polityk europejski nie może przecież zaproponować wyborcom w swoim okręgu podwyższenia lokalnych podatków dla walki z pustynnieniem planety czy zagładą lasów w Brazylii lub Malezji, które przynieść mogą w perspektywie kilkunastu lat katastrofy ekologiczne również w jego okręgu wyborczym. Taka propozycja byłaby samobójstwem politycznym. Również wyasygnowanie środków publicznych na ochronę środowiska w Polsce, nawet jeśli jest to ekonomicznie korzystne już w perspektywie kilku lat, jest dziś niezmiernie trudne, gdyż z zasady wymaga ograniczenia bieżącej konsumpcji¹² dziś.

Obecny model nie pozwala i nie pozwoli na podjęcie skutecznej walki z wyzwaniami przyszłości, gdyż służy on realizacji krótkookresowych celów bogatych społeczeństw i nie funkcjonuje w państwach ubogich, jeśli nawet został w nich wprowadzony.

Tendencje polityczne nie wskazują na możliwość zmian tego modelu - odradzanie się nacjonalizmu, izolacjonizm (faktyczny, choć deklaracje bywają inne) i narastające konflikty powodują, że tolerancja i solidarność międzynarodowa są nam dziś obce, a egoizm postaw coraz wyraźniejszy.

Nasz stosunek do konfliktów i nasze kryteria moralnych ocen są dziś zróżnicowane, a nasza wrażliwość jest selektywna i w swej istocie egoistyczna. Przykładem są reakcje na konflikt w Bośni. Przeżywamy go o wiele ciężiej niż wojnę w Mozambiku, Rwandzie czy Angoli, choć rozmiary tych ostatnich są o wiele większe, a ilość ofiar cywilnych przerażająca. Zapominamy, że rosące kontrasty i kolejne kryzysy regionalne mogą doprowadzić w końcu do wielkich migracji, które zagrożą nam bezpośrednio i fizycznie. Jak dotąd los milionów umierających z głodu, z braku opieki lekarskiej czy w wyniku wojen lub katastrof ekologicznych, nie zakłócają wygodnej egzystencji obywateli krajów bogatych. Pojedynczy politycy szukający reklamy przy pomocy wizyt w obozach uchodźców i misje różnych kościołów i organizacji humanitarnych nie są w stanie zmienić tej sytuacji, zresztą pomoc humanitarna nie jest rozwiązaniem problemu. Można jednak mieć nadzieję, że stan ten nie będzie trwał w nieskończoność. Jak długo bowiem można przy obfitej kolacji oglądać w dzienniku telewizyjnym umierające z głodu dzieci, aby następnego dnia głosić „wartości chrześcijańskie”)

Brak nam też przywódców politycznych na miarę wyzwań; przyszłości. W swej najnowszej książce Paul Kennedy stwierdza, że

większość polityków, zwłaszcza w takich krajach jak Japonia, USA, Francja, Włochy, Niemcy, osiąga szczyty władzy w drodze kompromisów, sojuszy, układów, pamiętając o tym, aby nie naruszyć niczyich ważnych interesów, nie są oni przygotowani do podejmowania trudnych działań i programów w imię korzyści spodziewanych za dwadzieścia lat...¹³.

Niezawisłość narodów i kolonializm gospodarczy

Barierą w rozwiązywaniu nowych problemów stała się też, postępową niegdyś i nadal w teorii niepodważalna, zasada niezawisłości narodów i państw. Wymaga ona rewizji i ponownego zdefiniowania, gdyż niszczenie nieodnawialnych zasobów naturalnych i nieskrępowana emisja zanieczyszczeń nie mogą należeć do prerogatyw pojedynczych państw, jeśli chcemy przetrwać.

Zasada niezawisłości to efekt konfliktów przeszłości, walki z kolonializmem i autokratycznymi systemami. Jednak w konfrontacji z wyzwaniami przyszłości i problemami środowiska przyrodniczego jest to zasada wątpliwa, choć my też jesteśmy, pamiętając naszą historię, w sposób

zrozumieli przywiązani do idei niepodległości. Jednak nie wszędzie, gdyż praktycznie zrezygnowaliśmy z niepodległości gospodarczej. Nie jesteśmy suwerenni ani gospodarczo, ani ekologicznie. Jaka suwerenność jest nas w stanie obronić przed następnym Czernobylem?

W dzisiejszym, niezmiernie skomplikowanym i zintegrowanym ekonomicznie świecie już od dawna nie jesteśmy naprawdę niepodlegli. I jesteśmy gotowi się z tym pogodzić, ale jedynie w imię wyższej konsumpcji, kiedy dyktat Banku Światowego stwarza nam nadzieję na wygodniejsze życie.

A.T. Kowalewski

Nairobi 1994

Są to obszernie fragmenty pierwszej części eseju opublikowanego w Biuletynie (nr 5) Rady Ekologicznej przy Prezydencie RP. Redakcja dziękuje profesorowi Stefanowi Kozłowskiemu za udostępnienie tekstu do publikacji w „Dzikim Życiu”.

Przypisy:

1. Nawet z Polski wysłano w końcu pomoc. Dwa samoloty z bardzo potrzebnymi lekarstwami o wartości 120 tys. dolarów dotarły w sierpniu '94 do obozu uchodźców rwandyjskich w Gomie.
2. Ta ostatnia doskonale opisana przez Dilip Hiro w „Between Marx and Muhammad”, Londyn 1994.
3. Na konferencji ONZ w Oslo (19-20 stycznia 1994) poświęconej problemowi racjonalnej konsumpcji (co świadczy jednak o pewnym postępie) premierzy, ministrowie, biskupi i szefowie wielkich korporacji mówili o tym samym, że obecny model jest nie do utrzymania w następnym stuleciu. Jednak wnioski co dalej z problemem konsumpcji były mało przekonujące.
4. Dobrym przykładem były zwłaszcza wystąpienia i publikacje Alberta Gore. Jednak po zdobyciu władzy nie byli w stanie zmienić polityki amerykańskiej w dziedzinie ochrony środowiska.
5. Kair, 5-16 września 1994.
6. Wg prognoz ONZ aż 94% tego przyrostu to dodatkowi mieszkańcy w państwach rozwijających się, które już dziś nie są w stanie wyżywić swojej ludności.
7. Urbanizacja światowa od jej początków oparta była o zaplecze rolne i rozwijała się na terenach wartościowych rolniczo. W krajach rozwijających się presja urbanizacyjna wywołała straty niewyobrażalne, dodatkowo pogarszając bilans żywnościowy.
8. 1994 World Labour Report.
9. Parokrotnie już politycy Zachodu, świadomi tego, co nadchodzi, występowali z inicjatywami nowych porozumień międzynarodowych. Bez skutku, gdyż raz jeszcze zadziałała w ONZ sławetna zasada consensusu.
10. Dyskusja na temat GEF była od początku ostra, jednak jej wyniki przesądziła każdorazowo wola biurokracji ONZ-owskiej, agencji ds. rozwoju UNDP i Banku Światowego. Pomimo, że większość delegacji krajowych podnosi problem malejącej roli UNEP – głównej agencji ONZ w dziedzinie ochrony środowiska, na rzecz Banku Światowego i UNDP, nic się nie zmienia.
11. Więcej na ten temat przedstawiłem w artykule w „Rzeczpospolitej” z 12.09.94 pt. „Czarne Chmury”.

12. Taki charakter ma szereg inwestycji proponowanych przez resort ochrony środowiska, jednak polityka taka jest wciąż w Polsce nie do zaakceptowania.
13. B. Paul Kennedy: „Preparing for the Twenty First Century”, London 1994.